

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

11

— Ach, Duncanie, kiedy pomyślę, że Jerzy całe życie poświęcił dla takiej kobiety! Jakże to straszne! Nie mogę pojąć, jak mógł on być tak krótkowzrocznym.

— Niestety, przedstawia się tu ona nam w nienajlepszym świetle.

— Przedstawia się? Nie, ona jest w istocie bardzo niską osobą.

— A jednak przyjaciel mój Mr. Wray, który codziennie z nią się stykał, chwali ją nadzwyczajnie. Podobno cieszyła się ogólnym szacunkiem.

— Jeśli tak było istotnie, nie rozumiem, jak mogła się przyzwyczaić tak szybko do życia, które prowadziła między tymi ludźmi. A może Mr. Wray przedstawił opis jej osoby w takim świetle, że da się to pogodzić z jej przyjaźnią do tego Dicka Lamberta, człowieka, który nawet w oczach takiego Vadeleura, wydawał się podejrzanym,

— Przyznaję ci otwarcie, droga Mabel, że właśnie tych dwóch rzeczy ze sobą nie umię pogodzić. Wszystko to jest dla mnie wielką zagadką. Memu przyjacielowi Wrayowi mogę przecież wierzyć, a nawet muszę, o Vadeleure właściwie prawie nic nie wiem. A może on właśnie mnie okłamał?

Mabel zamyśliła się głęboko. Wreszcie odezwała się:

— Jeśli ona, jak twierdzi Vadeleur, wstąpiła do teatru w rok po swej ucieczce z domu, a w kilka miesięcy potem znowu wystąpiła, działoby się to mniej więcej w czasie, kiedy Jerzy poznał ją na wsi. Może właśnie tam uciekła wprost od aktorów, a w takim razie mogliśmy się łatwo dowiedzieć czy ona tam sama przybyła, czy też w towarzystwie swych przyjaciół. Na twojem miejscu pojechałabym zaraz do Hinton i rozpytała się.

— Wspaniała myśl, Mabel; z ciebie urodzony detektyw.

— Czyż to dziwne, że obecne przykre czasy zaostwiają zmysł obserwacyjny? I ty stałeś się teraz bardzo energicznym.

Skorzystałem ze sposobności, aby jej od razu dać dowód energii, ująłem ją w objęcia i pocałowałem serdecznie. Nie gniewała się na mnie.

Jechałem całą noc. Nad ranem przybyłem do małej wioski rybackiej, gdzie swojego czasu Jerzy spotkał po raz pierwszy kobietę, która tak zgubny wpływ wywarła na jego życie. W innych warunkach byłbym się przydewszystkiem rozkoszował pięknoscia okolicy, w tej chwili jednak myślałem tylko o mojej misji i pospieszyłem jak najprędzej do gospody.

Gospoda „Pod czarnym koniem“ należała do lepszych. Przez cały rok gościli w niej rybacy i turyści. Posiadała też ustaloną sławę dzięki rządowi właścicielki miss Arabelli Pridgett. Przedewszystkiem starałem się wejść w komitywę z tą damą, nie wspominałem jej jednak na razie ani słowa o powodach, które mnie sprowadziły. Czekałem aż skończył obiad i miss Arabella znalazła więcej czasu wolnego.

— Czy pani przypomina sobie niejaką Miss Staples, albo Miss Western, która przed niespełna pół rokiem tutaj mieszkała?

— Miss Western nie znam, Miss Staples pamiętam bardzo dobrze. Czy pan już słyszał, że podobno została zamordowana, a o czyn ten, jak piszą dzienniki, obwiniają Mr. Jerzego Feutona, który ją poznał właśnie tu w moim domu. Ale ja temu nie wierzę, mój panie, stanowczo nie wierzę.

— Cieszy mnie to bardzo, miss Pridgett, jestem przyjacielem p. Jerzego Feutona i przyjechałem tu, aby zebrać dowody jego niewinności. Proszę, niech mi pani opowie wszystko, co pani wie o Miss Staples.

— Właściwie o lady Florence Moslyn, wtrąciła gospodyni, bo przecież wedle gazet, jest to jej właściwe nazwisko.

— Zupełnie słusznie. Bardzo będziemy wdzięczni, gdy w tem, co pani powie, znajdą się pomysły dla naszego przyjaciela zeznania. Może

być, że od pani słów zależeć będzie, czy niewinny człowiek zostanie skazany, czy nie.

Miss Pridgett była wzruszona ważnością, jakiej nagle nabrała jej osoba w stosunku do całego zdarzenia, nie dała się też długo prosić i rozpoczęła:

— Ubiegłego roku, było to w piątek wieczór, ujrzałem lady Moslyn po raz pierwszy. Przybyła samutefka, rzeczy przyniosła bardzo nie wiele. Zapytała mnie, czy mogę jej dać mały pokoik. Miałam właśnie jeden wolny, wzięła go zaraz i cały czas pobytu w nim mieszkała. Mogę go panu pokazać. Jest to najmniejszy pokój, jaki mamy, zaledwie można się w nim obrócić. Lady Florence oświadczyła mi jednak, że dla niej wystarczy.

Na drugi dzień przyjechał jednoręki pan, jasny blondyn i chciał także u nas zamieszkać. Nie było wolnego miejsca, posłałem go więc do kupca Harnessa. Słotał się tutaj i jadał zawsze z lady Florence, raczej z Miss Staples, gdyż tak ją u nas nazywano. Wreszcie opróżnił się większy pokój i oboje przenieśli się do niego. W następny poniedziałek, dzień ten zapamiętałam doskonale, przyszedł w południe jakiś człowiek, usiadł w restauracji i czekał. Kiedy zobaczył, że oboje razem wychodzą, zaklął brzydko i pobiegł za nimi. Tamci szli przez ogród do altany. W połowie drogi dogonił ich nieznajomy. Co mówili nie wiem, ale ich twarze wskazywały na wielkie wzburzenie.

Lady Florence chwyciła się ramienia Mr. Lamberta i tak się przeraziła, że myślałam, iż lada chwila padnie na ziemię. Mr. Lambert objął ją ręką i stanął między nimi. Rozpoczęła się głośna i gwałtowna wymiana słów. Wiem na pewno, że wszyscy się bardzo kłócili. Wnoszę to z ruchów, gdyż wyrazów nie słyszałam. W pewnym momencie przypuszczałam nawet, że obcy chce uderzyć Mr. Lamberta, gdyż zamierzył się na niego. Lady Florence przyszła tym czasem trochę do siebie, podeszła do nieznajomego i powiedziała mu coś. To uśmierzyło burzę. Obcy zrobił najpierw bardzo zdziwioną minę, a potem opuścił rękę. Wszyscy troje uspokoił się wnet, wrócili do gospody, zasiedli w tym lepszym pokoju i rozmawiali do późna w nocy. Kiedy trzeba było już zamykać, obaj panowie odeszli w takiej zgodzie, jakby byli od dawna przyjaciółmi.

Spotkałam Lady Florence, kiedy udawała się do swego pokoju. Zauważyłam, że miała aż czerwone od płaczu oczy, widocznie długo płakała; na drugi dzień rano wyglądała jak zwykle. Poza tem wszystko było w porządku, miałam wrażenie, że wszyscy troje się pogodzili. Popołudniu obaj panowie odeszli, t. j. pan Lambert i Mr. Dacze, tak bowiem zwał się ten drugi, pozostawiając Lady Florence samą. Opanował ją wtedy znowu niepokój, ale tylko na chwilę. Uspokoila się szybko i zasiadła do swej codziennej pracy. Malowała i robiła ręczne robótki, bardzo ładne, czem prawdopodobnie zarabiała na swoje utrzymanie. Od rana do późnej nocy nad nimi też śleczła.

Kiedy obaj panowie powrócili, zachowywali się jak najlepsi przyjaciele. Pamiętam doskonale wszystko, gdyż w tym samym czasie włamano się do zamku u Marchandów i pokradziono wiele rzeczy.

Lady Moslyn ucieszyła się bardzo, że obaj znowu powrócili. Pozostali oni przy niej przeszło tydzień, a może i dłużej i chodzili codziennie łowić ryby. Potem wyjechali i pozostawili ją samą. Po kilku dniach przybył Mr. Feuton z przyjacielem. Ten ostatni zabawił tylko kilka dni, a kiedy wyjechał, zauważyłam jak Mr. Feuton zaczyna nadszakiwać lady Florence, a raczej Miss Staples, jak ją nazywaliśmy. Ona także bardzo przychylnie odnosiła się do niego, odżyła cała tak, że przypuszczałam, iż niebawem będziemy obchodzili zaręczyny. Nagle pewnego dnia przychodzi do mnie miss Staples i mówi:

„Miss Pridgett, jutro wyjeżdżam pierwszym pociągami rano, proszę przygłować mi na czas śniadanie. Proszę droga pani, niech pani nikomu nie mówi o moim wyjeździe“.

Zastosowałam się do tego. Potem jednak, kiedy zobaczyłam, jak bardzo Mr. Feuton ten nagły wyjazd wziął sobie do serca, żalowałam bardzo. Robił wrażenie, jakby rozum utracił. Szukał w całej okolicy i wypyttywał o nią. Głęboko z nim współczułam. Lepiej jednak, że jej nie znalazł.

— Dlaczego pani tak sądzi, miss Pridgett? Oberżyska rozejrzała się niespokojnie wokoło.

— Właściwie nie wiem, łaskawy panie, czy mam panu wszystko powiedzieć. Tak długo już milczałam i nik o tem nie wie, oprócz mnie samej. Leży mi to jednak kamieniem na sercu i może panu się na coś przyda, jak się pan dowie. Nie dodam żadnych uwag z mej strony, jedynie opowiem, co znalazłam, a pan niech sobie własne zdanie o tem wyrobi. Miss Staples, jak powiedziałam, odjechała nagle i zapomniała w pokoju małą podręczną walizkę. Trzymałam ją szereg miesięcy w przechowaniu, spodziewając się ciągle, że ona po nią napisze. Wreszcie otwarłam ją, spodziewając się znaleźć wewnątrz jej adres. Tego nie znalazłam, za to zobaczyłam coś innego. Niech mi pan jednak wierzy, że wiele dałabym była za to, aby tego właśnie nie znaleźć.

Miss Pridgett przerwała opowiadanie, silnie wzburzona.

— A co pani znalazła?

— Niech pan sam przyzna, że nie byłoby nic pomogło, gdybym była zrobiła doniesienie do policy. Lady Florence nie można było nigdzie znaleźć, mr. Feuton szukał przecież bardzo gorliwie. Zresztą naraziłabym była dobre imię mego zakładu. Dlatego ani słowa o niczem dotychczas nie pisałam.

— Ma pani rację, miss Pridgett! Ale cóż pani takiego właściwie znalazła? zapytałem niecierpliwie.

— W łorebce Lady Florence pomiędzy chusteczkami i kilkoma ubraniami leżały ukryte próżne pudełka z biżuterii. A te znalazłam bardzo dobrze. Widziałam je nieraz na zamku, kiedy służyłam za garderobianą u zmarłej Mrs. Marchand. Moja pani przechowywała w nich swe klejnoty i właśnie te skradziono w ową noc, kiedy Lady Florence u mnie mieszkała.

ROZDZIAŁ XI.

Brat na bezdrożu.

Lady Florence przechowywała skradzione rzeczy! A może sama była złodziejką? W coraz gorszym świetle występował charakter tej kobiety, w miarę tego, jak dowiadywałem się coraz nowych szczegółów z jej życia. Niestety opowiadanie miss Pridgett i Finneure Valdeleur nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do prawdy w nich zawartej; za bardzo ze sobą się zgadzały. Nie zatrzymywałem się dłużej w Hinton. To, co usłyszałem jeszcze, potwierdzało jedynie zeznania miss Pridgett. Po powrocie udałem się natychmiast do Mabel, aby jej złożyć sprawozdanie z wyników mej misji. Słuchała prawie bez słowa, ale oczy jej mówiły wyraźnie, jak bardzo brzydziła się kobietą, którą Jerzy tak gorąco kochał, a która była pomocnicą złodziei. Nagle zastanowiła się i powiedziała:

— Duncanie, błysk nadziei! Wpadłam na nową myśl. Ta Lady Florence mimo wszystko mogła na prawdę być tem, za co Jerzy ją kochał, mianowicie szlachetną kobietą. A jeśli ona wbrew swej woli stała się współniczką obu tych mężczyzn?

Potrząsnąłem głową.

— Ja także zastanawiałem się nad taką możliwością, moja Mabel, ale ani jeden dowód nie przemawia za takim przypuszczeniem. Przeciwnie, czyż nie była bardzo przybita, kiedy obaj ją opuścili, a „wielce uradowana“, kiedy powrócili ze swej zbójckiej wyprawy? Obawiam się, że zbyt chętnie stała się towarzyszką tych zbrodniarzy.

— Biedny Jerzy! — westchnęła Mabel. Nawet myśleć o tem nie śmię. Ogromnie się zmartwi, gdy się dowie o twoich odkryciach. Coś podobnego ani mi przez myśl nie przeszło. W jego oczach owa dama była aniołem doskonałości! Jednej rzeczy jednak nie mogę zrozumieć. Po jej niespodziewanym zniknięciu musiał przecież Jerzy, kiedy jej tak skrupulatnie szukał, trafić na ślad tego, że u niej bawili ci dwaj, Lambert i... jak się on nazywał... Dacze. Dowiedział się pewnie o ich przyjaznych stosunkach! Czy wobec ciebie Jerzy nie wspominał o tem, Duncanie?

— Nic, według tego, co on o tem wszystkim mi opowiadał, nie wiedział nic zgoła o obu mężczyznach.

(Ciąg dalszy nastąpi)